

Eugeniusz Trzaska

Kasper Twardowski autorem "Lekcyi Kupidynowych" przypisywanych Jerzemu Szlichtingowi

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 14/1/4, 232-237

1916

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

choć wszelkie dalsze domniemania płonne być muszą wobec braku jakichkolwiek szczegółów.

Berlin.

A. Brückner.

KASPER TWARDOWSKI

autorem „Lekcyi Kupidynowych“ przypisywanych Jerzemu Szlichtingowi.

W roku 1904 (w tomie X-tym Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce, str. 35) ogłosił dr. Z. Celichowski kilka polskich indeksów książek zakazanych, wydanych przez biskupów krakowskich w początku XVII-go wieku. Z tytułów i nazwisk autorów widać, że były to przeważnie utwory treści religijnej, polemiczno-wyznaniowej i żartobliwej, dziś po większej części zaginione. Dr. Celichowski zachęca więc bibliografów do poszukiwań za tymi białymi krukami, których zapewne niejednego egzemplarz przetrwał biskupie wyroki.

I rzeczywiście niezadługo potem wydano z rękopisu jeden ciekawy utwór, przypisywany Jerzemu Szlichtingowi: były to *Lekcyje Kupidynowe*, które wymienia indeks biskupa krakowskiego Marcina Szyszko-wskiego z r. 1617, bez podania nazwiska autora. *Lekcyje* znajdowały się w rękopisie Jakuba Teodora Trembeckiego: *Wirydarz poetycki* i wraz z całym manuskrytem wydał je prof. Brückner. (Jakuba Teodora Trembeckiego *Wirydarz poetycki*, Zabytki piśmiennictwa polskiego 5. Lwów 1910—11 T. I. str. 164—189. T. II. Dodatki, odmiany tekstu z innych rękopisów, str. 374—382).

Jako autor *Lekcyi* zaznaczony tam Jerzy Szlichting.

Wirydarz śmiało rozstrzygał kwestye autorstwa. Wiersze nieznanych autorów, rozsypane po rękopisach XVII w., wiąże często w zbiory opatrzone już nazwiskiem twórcy. Poznajemy z niego początki poetyckie Potockiego, jeszcze Aryanina, ciekawą sylwetkę zdolnego Trembeckiego, zbieracza tej „silvy rerum“, poetę-żołnierza Zbigniewa Morsztyna, kilku też poetów dworu Radziwiłłów birżańskich, jak Daniela Naborowskiego, Olbrychta Karmanowskiego i wspomnianego Jerzego Szlichtinga.

Dopiero na podstawie *Wirydarza* można urobić sąd dokładniejszy o tych pisarzach Radziwiłłowskich i kulturze dworów ich mecenasów.

Postać Daniela Naborowskiego rysuje się już jasno i dodatnio. Olbrychta Karmanowskiego ukazał nam *Wirydarz* zręcznym tłumaczem poezyi łacińskich, pełnym humoru żartownisiem, a czasem i (jak na Aryanina przystało) skruszonym pokutnikiem.

Wiązanka wierszy nazwiskiem jego oznaczona jest szczupłą, ale zjednywa czytelnika, każe żałować, że tak mało po Karmanowskim pozostało.

Zato niezdecydowaną fizyognomię miał trzeci ważniejszy poeta Radziwiłłów, Szlichting. Znaliśmy oddawna jego panegiryki (*Pieśń o królu polskim Władysławie IV*. Toruń 1635, i *Wjazd do Gniezna Jana z Lipia Lipskiego* Kraków 1639, częściowo przedrukowane w Piśmiennictwie polskiem Maciejowskiego III. 708. Listy Szlichtinga tamże: dodatki str. 235). Są to typowo jałowe płody XVII-go wieku, w których napuszonosc udawała powagę i siłę, nadto pełne reminiscencyi z Kochanowskiego. Później, z wydaniem Wirydarza, poznaliśmy wdzięczne willaneski, żarty (czasem rubaszne), popularną *Kondycyę szlachecką*, wiersze o motywach ludowych, wreszcie *Lekcyę Kupidynowe*, tak świeżym i miłym kolorem wabiące. Zwrócono teraz na niego uwagę, zapomniano się, że Maciejowski ocenił go jako „lichego poetę“.

Ale uderzającą była różnaitość tonów w tak małym zbioruku, różnosc toku wiersza, raz ciężkiego i niezgrabnego, drugi raz lekkiego, wdzięcznego, jakby pisanego od niechcenia. Można było to tłumaczyć rozwojem talentu autora, można — i pewniej — wyjaśnić to podejrzanem pochodzeniem tych wierszy z pod jednego pióra. A rozrywane były wiersze Szlichtingowe na wszystkie strony: trzy miały należeć do Smolika, ośm aż do Hieronima Morsztyna; liczby bardzo poważne wobec szczupłości zbioruku z etykietą Szlichtinga; o niektóre wiersze walczyło i trzech poetów. Kamieniem węgielnym jego dobrej sławy, dotąd niewzruszonym, były pełne uroku *Lekcyę Kupidynowe*. Nam przyjdzie mu odebrać ten nienależny mu laur.

W pierwszej połowie XVII-go wieku żył poeta dziś zapomniany — Kacper Twardowski. A jednak pisał o nim Gawiński, że był on...

...Dziedziczek Helikońskich pełen łaski
I którego sam kochał Feb, rządzca parnaski
Prze wiersz piękny, którym on zakwitłemi laty
Jdąc, z powodu wdzięcznej Cypr głosił Eraty...¹⁾

Mówił o nim później Juszyński, że był „znakomitym poetą“; z pewnym szacunkiem wspominali go Maciejowski i Wiszniewski.

I istotnie, nieuprzedzony czytelnik odnajdzie jakąś żywszą iskrę talentu, uczucia, pragnień niepowszednich, w jego rozmaitych religijnych *Pochodniach*, *Łodziach* i *Kolebkach Jezusowych*.

Ale czytając jego *Łódź młodzi z nawałności do brzegu płynącą* (Kraków 1618) — gdy się ma brzmiące jeszcze w uszach

¹⁾ Archiwum do dziejów literatury II. 88.

słowa wierszy niby Szlichtingowych, — spostrzega się dziwną rzecz... — Oto porównanie trzeciego oddziału *Łodzi* (motto: S. Aug. in Conf.: Ego adolescens...) z *Lekcją drugą*, przypisaną Szlichtingowi (Wirydarz nr. 373):

*Łódź:**Lekcja druga:*

Pókim nie myślił o żadnej spro-	Pókim nie myślił o żadnej miłości
	[sności Póki mi nie gryzł ten skryty mól
Póki mnie nie gryzł mól plugawych	[kości
	[złości Chociaż też czasem widział co pię-
Choć też co na myśl przypadło	[knego
	[brzydkiego Nie tknęło się to namniej serca
Nie tknęło się to namniej serca	[mego
	[mego A jako skoro pod chorągiew swoją
A jako skoro pod chorągiew swoją	Waleczna Wenus wzięła imię moje...
Brzydka swawola wzięła imię moje...	

Jest to to samo, tylko z odmienną intencją. — Oto porównanie znowu końca „oktawy“ drugiej i następnych oktaw *Pochodni miłości bożej* Twardowskiego (Kraków 1628), z *Lekcją pierwszą* (Wirydarz nr. 372):

*Pochodnia miłości:**Lekcja pierwsza:*

I. (okt. II.)

...Odważyłem się w przedsięwzięciu	Będąc nad młode lata swoje śmiały
	[śmiały Piąłem się w górę helikońskiej
Piąć się na górę pomienionej skały	[skały

(okt. III.)

Gdzie nie doszedzsy jeszcze na	A nie doszedzsy jeszcze i w poł
	puł drogi [drogi
Począłem śpiewać nieśmiertelne bogi.	Jąłem opiewać nieśmiertelne bogi.
Już Encelada, już dziewięć siłego	Już Encelada, już dziewięćsiłego
Bryareusa, już wartogłowego	Pironeusa i wartogłowego
Smierć wspominając Reta, kiedy one	Smierć wspominałem syna, a gdy
Pospołu gory na kupę zniesione	[one
Ich przywalały, a gęste pioruny	Okrutne gory na kupę zniesione
Wbieły (!) do domu czarnej Perse-	Wszech przywalały, a gęste pioruny
	[fony. Biły do domu czarnej Persefony.

(okt. IV.)

Potymem piro nagotował swoje,	Potymem piro nagotował moje
Bitne hetmany, i surowe boje,	Bitne hetmany i surowe boje
Podać rytmami wieku pamiętnymi	Podać rytmami wieku pamiętnymi
Przyszłemu wieku, a między mą-	Przyszłemu czasu, a między mądry-
	[drymi [mi

Słynać poetą, odkąd bystre konie	Słynać poetą odkąd bystre konie
Tytan zapala, aż gdzie w morzu to-	Zapala Tytan, aż gdzie w morzu
	[nie. [tonie
A pono bym był przedsięwzięciu	A podobnobym przedsięwzięciu swe-
	[swemu [mu
Tym już dogodził sławy pragnące-	Tym był dogodził sławy pragną-
	[mu cem,
(okt. V.)	Ale mi Wenus drogę zabieżała..
Ale się ze mną rzecz cudowna stała	
Pani mi piękna drogę zabieżała..	

i rzekła do niego:

Zaniechaj synu nie twojej to głowy	Podź, mowi, za mną, nie twojej to
Wspominać Bożków pogańskimi	[głowy
	[słowy Opiewać bogi nadobnymi słowy
Krwawym też dziejom Marsa wojen-	Krwawym też dzieciom Marsa ze-
	[negc [łaznego
Rytmu, i głosu trzeba tubalnego...	Głosu i rymu trzeba tubalnego...
i t. d.	i t. d.

Wszystko się wyjaśni, skoro się uważniej przeczyta przydłuższą i łaciną „ozdobioną“ przedmowę do dziełka *Łódź młodzi* (Kraków 1618. wyjątki wyżej cytowane).

Pisze ją Twardowski „Praefectowi, i braciej wszytkiej Congregatjej Wniebowzięcia Przenachwalebniejszej Bogarodzice Mariej Panny. Przy Kościele Societatatis Iesu w Krakowie postanowionej.

Rok temu nie zupełny moi Mciwi Panowie, jakom trochy dowcipu mego źle używając, pióro me był na rytmy drugich gorszące rozpuścił; i nie dosyć na tym mając, że pisane czytano, usiłowałem, aby one w druk odemnie podane wielom krotochwili, mówiąc według świata, a zguby duszy, według sumnienia i Boga, occasią stać się były mogły... Ale P. Bóg... zdarzyć to raczył, że się usiłowanie moje i złych zamysłów do skutku prowadzenie, uszu Przenawielebniejszego w Chrystusie Ojca i Pana, Jego Mci Xiędza Marcina Szyszkowskiego Biskupa Krakowskiego, Siewierskiego Xiążęcia doniosło: Który właśnie w ten czas, wielką swą ku wykorzenieniu wszelkiego pogorszenia między ludem sobie od Boga powierzonym, żarliwością, pisma wszelkie takie, czujny Pasterz, ostrymi bardzo dekretami swymi wykorzeniał i potępiał. Dostało się mnie też, jakom był zarobił, płacą roboty godną odniosłem, picciem musiał, acz z przykrością, czegom był sam sobie nawarzył. Jednak zła wola pobudzała rozumu, jakoby zamysły one sztuką jaką, wyroków czujnego Biskupa ująć były mogły, i swego dokazać. Lecz Biskup on Najwyższy i Pasterz dusz naszych, chcąc mię nawieść na zbawienną drogę,

Dekreta Wikariego w tej Diocezie swego, nowym prawie wyrokiem swym, ostrzejszym niżli pierwsze potwierdził: mnie ciężką chorobą złożył. Otworzyły mi się natychmiast oczy i doznałem, że ostre roki Biskupie, ojcowskim mi napomnieniem były... Myśliciem począł, jakby za głupie płochości młodego dowcipu pokutować i słusne owoce pokuty Panu przynosić. Nie zdało mi się lepiej, jako tymże sposobem, którym się osobliwie Boga obrażało, pokutę czynić, i do bre mi rytma mi złe wetować... Datum w Krakowie, w dzień Ś. Marcina Roku Pańskiego 1618.

A więc Twardowski dostał się na indeks biskupa Szyszkowskiego z roku 1617, z powodu opiewania „wdzięcznej Eraty“ (jak mówi Gawiński); ale nazwiska jego na indeksie nie znajdujemy. Są tam zato *Lekcye Kupidynowe*, które potem powtarzają się, już z pobożną intencją, w innych utworach Twardowskiego. Niewątpliwem jest tedy, że to on właśnie napisał i wydrukował *Lekcye*, lekceważąc wyroki biskupie. W tym jednak czasie złożyła go choroba, którą uważał za karę boską za swoje, niewinne zresztą *Lekcye*, i po wyzdrowieniu odrazu wpisał się do „Congregatjej Wniebowzięcia“, ofiarując, jako dowód lojalności religijnej, arcy-pobożną *Łódź młodzi*. A szkoda wielka, że poeta, który tak wiele niezaprzeczonego talentu objawił w *Lekcyach*, przelakł się wyroków i zawrócił na drogę, dla siebie wcale nie-odpowiednią. Prawda i to, że i później „złe rytmy do bre mi wetując“, często do tych „złych rytmów“ sięgał i u siebie samego obficie się zapożyczał, zwłaszcza kiedy opisywał swe żałosne przejścia. Wogóle, przy czytaniu pobożnego Twardowskiego przypomina się ciągle dawny poeta, „piewca przemożnej Dyony“. Jest to typowy przykład skrzywienia talentu, spowodowany rosnącą coraz reakcją kościelną. — Ciekawe są Twardowskiego poematy niby religijne, dalekie od parafrazy rozmaitych kancjonałów (jak to było pospolite), ale też świadczące, że ich autor nie urodził się na poetę religijnego. Wyobraźnia żywa, nie kietznana, unosi poetę za daleko i sprawia, że jego poematy religijne, to czasem zbiór awantur, jakby u Hieronima Morsztyna. Niedokształcenie i brak talentu kompozycyjnego powodują, że te jego mówiące kwiaty i zwierciadła, fantastyczni rycerze, polowania i sny nużą, czasem i śmieszą. Okupuje je jednak piękny język i tok wiersza lekki, wolny od dziwolągów i napuszoneści, świeży i żywy — a nawet jego fantazyje czynią go ciekawszym od wielu współczesnych poetów religijnych. W kolędach (*Kolęda nowe lato* (Kraków 1619) i *Kolebka Jezusowa*, Lwów, bez daty) utrafia czasem w prostotę nadającą im odpowiedni koloryt i wdzięk.

A umie Twardowski uderzyć też silnie w nutę patryotyczną i ostro na wady szlacheckie powstawać, jak np. w tchnącym siłą przekonania wierszu *Bicz boży* (Kraków 1625). Postać

jego jest ciekawą i bardziej godną zbadania od innych, więcej znanych. Nie do Szlichtinga więc należą *Lekcye*! Wątpimy teraz także, czy z pod jego pióra wyszły wszystkie inne wiersze, przypisane mu przez Wirydarz. Doskonałą *Kondycę szlachecką* uważać należy raczej za utwór Hieronima Morsztyna; znajduje się bowiem w *Sumaryuszu* (rękopis z wierszami — przeważnie a może wyłącznie — Hieronima Morsztyna: zob. rozprawę p. Dynowskiej: Hier. Morsztyn i jego rękopiśmienna spuścizna. Pamiętnik literacki 1910 i 1911) i w części rękopisu opisanego przez p. Jaworskiego (Jaworski Tad : Jan Smolik. Inaugural-Dissertation. Gnesen 1903), zaznaczonej literą G.: *Fraszskorytmy albo zabawy pokojowe z ksiąg pewnego autora wyjęte*. Fraszskorytmy owe mieszczą się w *Sumaryuszu* Morsztyna, a więc on będzie tym „pewnym autorem“. W tem samym towarzystwie ukazuje się *Kondycya* i w rękopisach Akademii Umiejętności w Krakowie nry. 1046 i 1273 i w manuskrypcie bibl. uniw. berl. zwanym „Iocoseria“ (odpis wydał drukiem Nowakowski. Berlin 1840). Wreszcie prof. Brückner podaje (Wiryd. II. wstęp, str. XVIII.), że w pewnym rękopisie petersburskim jest *Kondycya* wprost oznaczona jako utwór Morsztyna. Przypuszczenie to popiera styl *Kondycyi*, daleki od ciężkości panegiryków Szlichtinga i jego wiersza *O tabace* (Wiryd. nr. 363) i nadzwyczajne jej pokrewieństwo z wierszem Morsztyna *Dureń* (albo *Kiep*, rkp. Ossolińskich nr. 4502 z podaniem autora) i z wierszami *Sumaryusza: Fortunne lata* i *Chudy pacholek* (Sumaryusz nr. 20 i 43, ostatni częściowo drukowany w rozprawie p. Dynowskiej).

Z tych samych powodów Morsztynowi raczej należą i *Pieśni* z Wirydarza (z wyjątkiem nrów 369 i może 370), obie *Wilanieski* i *Dworska choroba*. (Wiryd. I. str. 170—179).

Należy zwrócić uwagę i na to, że panegiryki Szlichtinga, przedrukowane częściowo przez Maciejowskiego są nader słabe, niedołążne; powstały zaś w latach 1635 i 1639 (nienajlepszy wiersz *O tabace* przypisany Januszowi Radziwiłłowi już pod komorze mu, więc po r. 1632) — podczas gdy zakwestyonowane zręczne, gładkie wiersze z rkpu Smolika powstały już przed r. 1613, *Lekcye* przed r. 1617, więc nie może mieć miejsca tłumaczenie różnicy poziomu tych dwu kategorii wierszy tem, że po początkowej niezręczności autora nastąpił potem znaczny rozwój talentu.

Tak więc Szlichting spada z powrotem w szary tłum drobnych poetów dworskich, którzy ulegli powszechnej wówczas modzie pisania, ale brak zdolności, czy też wykształcenia, nie pozwolił im wznieść się wyżej¹⁾.

Opawa.

Eugeniusz Trzaska.

¹⁾ Odnosnie do niektórych wyżej wspomnianych poetów mogą dodać dwa szczegóły, dotyczące wpływów obcych. Dr. Jaworski mówi we